Wychodzi we wtorek, czwartek i sobotę. Co sobotę dołączony jest arkusz Rozmaitości, pisma ku pożytkowi i zabawie. Prenumerata Gazety z Dodatkiem i Rozmaitościami wynosi: na kwartał, dla odbierających w samym Lwowie 4 zr. 48 kr., na pocztamcie lwowskim 5 zr. 12 kr., na wszelkich innych pocztamtach 5 zr. 36 kr. mon. konw. Prenumerata półroczna wynosi dwa razy tyle co kwartalna.

GAZETA LWOWSKA.

Dodatek do Gazety Lwowskiéj obejmuje doniesienia urzędowe i prywatne. Za umieszczenie w Dodatku płaci się od wiersza w pół kolumnie (drukiem garmont) za pierwszy raz 3 kr., a za każdy następujący raz tylko po 1 1/2 kr. mon. konw. Za większe litery płaci się wedle tego, ile na zwyczajny druk obrachowane miejsca zajmą. Redakcyja Gazety Lwowskiéj przyjmuje tylko frankowane listy.

Czwartek — Nro. 53. — 7. maja 1846.

Przegląd artykułów.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

— Z Wiédnia. —

JCKMość najwyższym gabinetowym listem z dnia 28go kwietnia b. r. raczył komenderującego jenerała, feldmarszałka leitnanta, Adama Retsey de Rétse, w dowód uznania długoletniéj, wiernéj jego służby w c. k. armii, mianować drugim kapitanem lejtnantem królewsko - węgierskiéj szlacheckiéj gwardyi przybocznéj.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Hiszpanija.

Z Madrytu dnia 20. kwietnia. Dla odparcia rozgłaszanych przez Exaltados wieści, że codziennie dochodzą wiadomości o nowych pronuncyjamentach i że już połowa Hiszpanii powstała, dzisiejsza *Gaceta* dała następujące urzędowe oświadczenie: »Od ministeryjum spraw wewnętrznych: Wyjąwszy punktów w prowincyjach Lugo i Pantevedra przez powstańców osadzonych, insurekcyja nie doznała żadnéj sympatyi. W innych prowincyjach Królestwa panuje ciągle zupełny spokój.«

U Infanta Don Francisco de Paula, wuja Królowéj Izabeli były wielkie pokoje dnia 17. b. m., w dzień urodzin jego syna Don Henryka, który teraz liczy 23 lat. Na tém zebraniu znajdowało się wielu najgorętszych zwolenników projektu zaślubienia Królowéj Izabeli z Infantem Don Henrykiem. Wnoszą ztąd, iż Don Francisco zamyśla wszelkiemi środkami jakie tylko ma w swéj mocy, projekt ten zaślubienia do skutku doprowadzić. Usiłowania jego w téj mierze nie zdaje się aby miały ministrom być szczególnie nieprzyjemne; albowiem znajdowali się oni na obiedzie, który tenże Infant dał tegoż dnia.

Wielka Brytanija i Irlandyja.

Z Londynu dnia 25. kwietnia. Na posiedzeniu izby niższéj dnia 24. kwietnia, widać było, że opór irlandzkich członków przeciw bilowi o zabezpieczenie życia i majątku w Irlandyi, jeszcze ciągle tamuje postęp najnaglejszych spraw izby, a mianowicie oczekiwanego z takiém upragnieniem przez wszystkich zbożowego bilu. Zanosi się na to, że jeszcze wiele posiedzeń bezowocnie przeminie, zanim obie propozycyje, to jest tak ir-

landzki bil przymusowy jakoteż bil zbożowy rozstrzygnięte zostaną; a że trzecie odczytanie tegoż ostatniego zawisło jak wiadomo od pierwszego odczytania bilu pierwszego, a protekcyjne stronnictwo używa wszelkich sposobów, by nowy bil zbożowy ile możności udaremnić a przynajmniéj odwlec, tedy łatwo być może, iż porozumienie się między irlandzkimi członkami i nieukontentowanymi torysami utrzymywać będzie teraźniejszy stan niepewności i nabawi rządu nowego kłopotu. — Aczkolwiek nienaturalném samo przez się byłoby takie porozumienie, jednakże popiérałoby najbliższe zamiary obu stronnictw; jakoż pan Smith O'Brien członek z Limeryk, starał się doświadczyć tego środka. Chociaż zdaje się że ta próba się niepowiodła, jednakże tyle osiągnięto, że dzisiejsze posiedzenie znowu na niczém spełzło i że będące w dziennym porządku piérwsze odczytanie irlandzkiego przymusowego bilu znowu odłożyć musiano. Pan Smith O'Brien rozpoczął dziś rozprawę nowém szczegółowem skreśleniem panującego w Irlandyi niedostatku, i tych podług jego zdania ograniczonych środków, jakich rząd przeciw temu używa; poczém oświadczył, że jego opór przeciw bilowi przymusowemu nie bez potrzeby wstrzymuje bil zbożowy, gdyż on nie może żadnéj korzyści dla Irlandyi upatrzyć w zniesieniu ustaw zbożowych, i na wszelki sposób przeniósłby stałe cło nad zupełne zniesienie. W końcu wezwał teraźniejszego obrońcę protekcyjonistów lorda Jerzego Bentinck aby powiedział, coby on uczynił i jego stronnictwo dla zapobieżenia niedostatkowi w Irlandyi. Lord, któremu w taki sposób przez uznanie jego partyzanctwa i wpływu saméj jego partyi pochlebiono, zgodził się z irlandzkim repealistą, chwalił jego szanowny charakter i polecił izbie ze względu na wysokie poważanie, jakiego pan Smith O'Brien od Irlandczyków doznaje, aby jego propozycyje pod uwagę wzięto. On co do swojéj osoby i partyi, dodał lord, uznaje z resztą nędzę w Irlandyi tylko za tymczasową, i dla tego użyłby przeciw niéj także tylko tymczasowych środków, jak np. dozwolenia przywozu zboża przez trzy miesiące. Główny zaradczy środek spoczywa w silnéj i uregulowanéj administracyi ustaw zbożowych. Poczém Sir James Graham wskutek zapytania pana Vernon Smith jak obrócono zezwolone na wsparcie biédnych w Irlandyi sumy, oświadczył, że jednę część tych pieniędzy rozdano bezpośrednio pomiędzy ubogich, drugą zaś część wypożyczono dla poparcia publicznych budowli, i że rząd liczy na to, iż we wszystkich dotyczących dystryktach majętna klasa podobną sumę do podobnego zamiaru uzbiéra. Potém występowało kilku mowców, jakoto panowie Roche, Bellew, Stafford O'Brien, którzy w ogóle powstawali na rząd za to, że dla Irlandyi czyni za mało, a drudzy znowu, jak np. pan Sharman, Crawford i O'Connell sam, którzy się sprzeciwili zdaniu pana Smith O'Brien, że zniesienie ustaw zbożowych nie pociągnie za sobą najdobroczynniejszych dla Irlandyi skutków. — O'Connell oświadczył, że przyjęcie zbożowego bilu jest naglącą potrzebą i wezwał rząd, aby porzucił nienawistny bil przymusowy, i aby bilowi zbożowemu dłużéj nie przeszkadzał. Oraz narzekał na to, że rząd zbyt skrupulatnie gospodaruje z zezwolonemi przez parlament funduszami, i że nic nie czyni, by irlandzkich właścicieli dóbr do wypełnienia ich powinności przymusił, w którymto zamiarze zalecił aby od żyjących za granicą Anglików, niejaki podatek pobiérano. Poczém pan Cobden zabrał głos, a jego mowa stała się powodem nieporozumienia i żywego sporu, między Sir Robertem Poel a panem d'Israeli. Pan Cobden protestował stanowczo przeciw wszelkim usiłowaniom tranzakcyi z protekcyjonistami, a panu Smith O'Brien, który takową tranzakcyję zamierzać się zdawał, nadmienił o tém, że i angielskie miasta mają także głos przytém, i że się żadnym innym środkiem nie uspokoją, jak tylko zupełném zniesieniem ustaw zbożowych, i że to jest właściwie lud w miastach, który teraz w Anglii panowanie prowadzi. Pan d'Israeli utrzymywał, że przy tém zdaniu postrzegł ze strony piérwszego ministra znak pochwały i powstał czémprędzéj dla wyzionienia przeciwko niemu nowéj filipiki; aż oto Sir Robert Peel zaraz po piérwszém słowie oświadczywszy z uniesieniem: »Zaprzeczam to zupełnie!« zmusił mowcę znowu do siedzenia. Pan d'Israeli okazał się przezto urażonym, że piérwszy minister wyparł się wprost obwinienia; jakoż aż za pośrednictwem wielu innych członków powiodło się to nieporozumienie zagodzić. Teraz dopiéro przystąpiono do dziennego porządku, a O'Connell rozpoczął dyskusyję o irlandzkim przymusowym bilu, przedłożeniem stanu Irlandyi. Mowa jego trwała około trzech godzin, aż dopóki nie nadszedł zwyczajny czas do odroczenia izby. Gdy skończył, odroczono izbę i oraz piérwsze odczytanie bilu.

W dystryktach fabrycznych panuje wielkie oburzenie. Z Manszestru donoszą, że

czeladź budownicza ciągle nie chce iść do roboty, podczas gdy majstrowie zaczynają powoli z innych miast sprowadzać czeladź, która też w coraz większéj liczbie przybywa. Majstrowie oświadczyli oraz, że, jeżeli miejscowi czeladnicy nie wezmą się czemprędzéj do roboty, wtedy obcą czeladź i nadal zatrzymają, jeżeli tylko ona w Manszestrze pozostać zechce. Ze strony próżnującéj czeladzi dopuszczono się ostatniemi dniami niektórych gwałtów; jednakże użyto silnych środków dla zapobieżenia dalszym bezprawiom. Wszelako w Liwerpol, Bradford, Sheffield, Birmingham i t. d. uchyla się podobnież czeladź od roboty, a największą przyczyną tego tak tu jak w Manszestrze jest zniżenie ze strony fabrykantów dziennéj zapłaty. Jak pisze *Liverpool Standard* nié ma dotychczas żadnéj nadziei, aby czeladź wkrótce wzięła się do roboty. Ta, co pracuje, daje znaczną część swojéj płacy próżnującym, podczas gdy w równym czasie nietylko po domach i sklepach ale nawet od przechodzących zbierają składki, aby wspiérać »walkę roboty przeciw kapitałowi.« Oprócz tego poumieszczano w fabrykach osoby, które ulotne pisma rozszérzają i subskrybcyjne listy roznoszą. Próżnująca czeladź trzyma wszelkiemi sposobami obcą czeladź w oddaleniu. Jak paraliżujący wpływ wywiera ten stan anarchii na wszystkie stosunki życia i komunikacyi, to już aż nadto daje się w znaki. Powszechnie panuje to zdanie, że już nadeszła kryzys, i że każdy według możności powinien chronić swe własne interesa. — W Karmarten (Walii) próżnowali przez kilka dni tkacze i krawcy, gdyż majstrowie nie chcieli na wyższą płacę zezwolić.

Francyja.

Z Paryża dnia 26. kwietnia. Król i Królowa Belgów są tu spodziewani na imieniny Króla, dnia 1. maja przypadające.

Dotychczas nie ustaje polemika o charakterze wykonanego przez Lecomta zamachu; z rozjątrzeniem i wzajemném obwinieniem toczy się ona najszczególniéj między *Journal des Debats* a *Constitutionnel*. — Dziennik *La Presse* zamieścił z powodu téj polemiki następujące uwagi: »Gazety niemieckie wyrażają się o zamachu w Fontainebleau z mądrością i sprawiedliwością, któreśmy także po największéj części w pismach francuzkich i angielskich postrzegli. Atoli w niektórych naszych dziennikach wszczęła się w téj mierze ubolewania godna polemika, w któréj żadnego nie chcemy mieć udziału. Bo cóż zyskamy na tém, gdy się nad tak smutnym wypadkiem rozpisywać będziemy, gdyż to słowo — musimy tu na nieszczęście powiedzieć — jest prawie każdemu w ustach. W piérwszéj chwili nie słyszano w całéj publiczności jak tylko powszechny krzyk oburzenia na skrytobójcę. A teraz usiłują stronnictwa nawzajem się obwiniać, składać na siebie za najpodlejszą i najhaniebniejszą z wszelkich zbrodni, moralną odpowiedzialność, i z ułamków karabinu, który Opatrzność w ręku mordercy bezwładnym uczyniła, chcą dla siebie ukuć broń do utarczki. Mówimyto bez ogródki, ten widok nie może jak tylko wstręt obudzać. Znaczna większość publiczności, która waszych namiętności nie podziela, wzrusza miłosiernie ramionami i zapytuje siebie, czy też wistocie jesteście szczérze zasmuceni wypadkiem, którego jako niespodzianéj pomocy się czepiacie. Gdzież jest ta konieczność wmawiać w lud, że na życie Króla ustawiczne spiski się knują, gdy nie masz żadnego znaku do takiego niebezpieczeństwa? Pocóż ciągle obudzać nanowo te królobójcze myśli, którym Bogu dzięki, nasze obyczaje coraz bardziéj obcemi się stają? Strzeżmy się, jeżeli nie mamy dowodu, strzeżmy się, takowym zamachom jakowy charakter i stosunek podsuwać, przezcoby w oczach nierozsądnych ludzi ich hańba umniejszoną być mogła. Nie obudzajmy wiary, że ten człowiek, który był tak podłym i nikczemnym, że nawet w dzieci i niewiasty mierzył, uzbroił się za jaką polityczną ideję, służył jakowéj politycznéj sprawie, i że z ślepym fanatyzmem politycznego sektarza wystawił na niebezpieczeństwo swoję głowę. Nie, Lecomte nie jest, jak tylko niegodziwym, bezsumiennym łotrem, którego urojone zażalenia aż do źwiérzęcéj wściekłości uniosły, i którego zamach bardziéj wstyd niż gniew obudza.«

Wychodzący w Brest dziennik *Armoricain* zawiéra następujący artykuł: Wiadomość o zamachu na życie Króla w Fontainebleau odznaczyła się u nas szczególniejszym zbiegiem okoliczności, który bardzo sprawiedliwie zwrócił na siebie uwagę władz publicznych. — We czwartek dnia 16. kwietnia z rana jechał p. B... urzędnik przy sztabie jeneralnym placu wraz ze swoją żoną dyl. żansem z Morlaix do Brest z powrotem. Obok nich siedział jakiś podróżny, który w ciągu rozmowy utrzymywał, że Król został zabitym. Gdy pan B... zarzucił mu, że ta wiadomość niepodobna jest do prawdy, gdyż dzienniki nic o tém nie nadmieniały, odrzekł podróżny, że wiadomość ta jest za świeża, aby o niéj dzienniki donieść mogły, i że o niéj tylko przez telegraf wiedzieć można. Atoli w owéj chwili nie mógł telegraf donieść

o wypadku, który aż pod wieczór tegoż samego dnia miał się ziścić w Fontainebleau. Jednak nazajutrz, gdy nadeszła depesza, która potwierdziła nieszczęsne podróżnego przepowiednie, pan B... zdziwiony szczególniejszym zbiegiem tych okoliczności, doniósł o tém publicznéj władzy, która tę sprawę uznała za rzecz ważną i zajęła się jéj rozpoznaniem. Natychmiast wydano rozkaz do schwytania podróżnego, który już był odjechał z Brestu, ale jest nadzieja, że będzie wkrótce wyśledzony.«

Badanie Lecomta idzie jedno po drugiém. Sądzą powszechnie, że tok tego procesu wkrótce się ukończy, a przeto sądowe rozprawy przed izbą parów rozpoczęłyby się jeszcze przed końcem tego miesiąca. Podług obiegających wieści, potwierdziło się z piérwszych śledztw sądu sprawiedliwości, że Lecomte żadnych spółwinowajców nie miał.

Dnia 24. kwietnia przybył do Paryża Ibrahim Basza, syn i domniemany następca Mehmeda Ali, wicekróla Egiptu, i wysiadł w pałacu Elisée Bourbon. Przyjmowany był przez pana Guizota.

Podług *Gazette de Lyon* z dnia 24. kwietnia, powraca powoli znowu spokojność w dolinie St. Etienne; robotnicy biorą się pomału do swych zatrudnień. Ogółowa liczba górników dochodzi tam niemal do 5000. Z tych próżnuje jeszcze prawie 2000. Lecz jest nadzieja, że i ci porzucą niebawem swój upór i wezmą się znowu do roboty.

Holandyja.

Z Hagi dnia 24. kwietnia. Na dzisiejszém posiedzeniu drugiéj izby Stanów jeneralnych, zakończono obrady nad represalijami przeciw Belgii, któreto obrady trwały przez kilka posiedzeń. Po przełożeniu przez ministra skarbu w długiéj mowie stanu negocyjacyj z Belgiją, przyjęła taż izba wniesiony przez rząd projekt do ustawy 43 głosami przeciw 11. Projekt ten nie naznacza żadnego terminu trwania represalijów, lecz zostawia Królowi uchylenie ich, skoro tylko ustaną powody, które też represalija wywołały. Podwyższenie cła rozciąga się według tego projektu nawet i na te towary belgijskie, które pod banderą holenderską do kraju wchodzą.

Prusy.

Z Poznania donosi tamtejsza gazeta pod dniem 21. kwietnia: Właśnie dowiadujemy się, że przeszłéj nocy niewiedzieć jakim sposobem umknęło z naszéj twierdzy cztérech politycznych więźniów, mianowicie: doktor prawa Niegolewski, podoficer 18go pułku piechoty Konkiewicz, ślusarz Lipiński tudzież referendarz i porucznik landwerów Magdziński.

Wrocławska Gazeta donosi z Poznania dnia 26. kwietnia: Dziś między dwunastą i piérwszą godziną w południe, zdawało się, że nagle cała wojskowa parada się rozwiąże; oficerowie i szeregowi cisnęli się niezmiernie ku rogatce zamykającéj plac Wilhelma, przez którą kurzawą i znojem okryta kolumna huzarów i piechoty do dyrekcyi policyi maszerowała. W środku ich jechało trzy wozy z pięciu pojmanymi, a między tymi był ślusarz Lipiński, który uciekł z tutejszego więzienia, i długo szukany emisaryjusz Wodford; inni trzéj, bylito dwaj ze szlachty i jeden chłop, którzy jeszcze wprzódy z więzienia umknęli. Z dobrego źródła słyszymy, że pewien leśniczy wyśledził ich kryjówkę w lesie między Wirowem i Komornikiem o dwie mil od Poznania, nie wiedział jednakże, co za osoby tam się kryją. W sobotę po południu doniósł o tém tutejszéj władzy, owoż już o dwunastéj godzinie téjże saméj nocy pomaszerowało 40 ludzi piechoty i 20 huzarów, pod dowództwem kapitana, którzy prowadzeni przez leśniczego otoczyli las, a to tak, że huzary obiegali las zewnątrz, a piechota i strzelcy rozsypawszy się po całym lesie, koncentrowali się coraz bardziéj w jeden punkt. W taki sposób zamknięto pomienione osoby w ostępie i pojmano. Dwóch z nich, którzy chcieli się przedrzeć przez szyki, postrzelono lekko. Kryjówką ich był pewien rodzaj wykopanéj w ziemi piwnicy, w któréj znaleziono chlebem, szynkami, kiełbasami i winem dobrze zaopatrzoną śpiżarnię. Na Lipińskiego czekały przy piérwszym wstępie do domu policyi łańcuszki, w które także i doktora praw Niegolewskiego ujęto. Z cztérech, którzy umknęli, nie schwytano jeszcze podoficera Konkiewicza i porucznika Magdzińskiego.

Z Münster dnia 23. kwietnia donosi *Düsseldorfska Gazeta:* »Wypadek, o którym nigdy nie słyszano, wydarzył się teraz w Westfalii! — Parafijalny kapłan w Telgte, mąż szanowny, przystąpił wczoraj z rana do ołtarza tamtejszego kościoła dla odprawiania mszy świętéj. Wziąwszy do rąk kielich do komunikowania, postrzegł kosztując wino, że ono jakiś osobliwszy, niewłaściwy sobie smak miało. Z wielkiém podziwieniem obecnych przerywa kapłan ceremoniję świętą, robi sam urzędowe doniesienie i nastaje na dokładne rozpoznanie napoju tak w kielichu jako też w ampułkach; pokazało się, że w nich była trucizna. —

Rosyja.

Dziennik *Die Berlinischen Nachrichten* zawiéra następujące doniesienia swego korespondenta z Petersburga z dnia 18. kwietnia: O podróży Cesarza Jegomości za granicę dla przywiezienia dostojnéj swéj familii, nie słychać tu dotychczas nic pewnego. Nie nastąpi ona zapewne, dopokąd JéjMość Cesarzowa nie odzyska mocnego i trwałego zdrowia, na które podług ostatnich wiadomości z Neapolu znowu cokolwiek zapadła. — W skutek przesłanego pod dniem 8. b. m. do dyrygującego senatu ukazu, wejdzie wydany w miesiącu sierpniu zeszłego roku kryminalny kodex z dniem 1. maja b. r. w całém Cesarstwie w powszechną moc obowiązującą. Przez takowy zajdą niektóre zmiany w cielesnych karach, jakie dotychczas za kryminalne przestępstwa zasądzano. I tak w tych ostatnich przypadkach używana dotychczas kara knutów zastąpiona będzie karą pletni, a ta ostatnia publicznem chłostaniem rózgami. Obie będą w miarę zbrodni modyfikowane, i po wydaniu wyroków mogą być zamienione na pozostawienie zbrodniarzy w rodzinnéj ziemi, oddanie do służby wojskowéj, albo téż na wygnanie do Syberyi. Wszystkie zbrodnicze czynności, od których popełnienia aż do pomienionego piérwszego maja zaszło oznaczone przez zaprowadzone ustawy zadawnienie, i przeciw którym aż do tego czasu żadnego sądowego nie wytoczono procesu, gasną na mocy téj preskrypcyi, i nie podlegają już żadnéj karze. Toż samo tyczy się także wszystkich tych zbrodni i przestępstw, które podług przyjętego w nowym karnym kodexie najkrótszego preskrypcyjnego terminu zadawniały, i względem których aż do tego piérwszego maja żaden się już sądowy proces nie toczy. Jednakże prywatne dochodzenia prawa, żądań i pretensyj, jakie się podług istnących ustaw przynależą, będą w dotychczasowéj mocy utrzymane.

Nowiny.

Dnia onegdajszego mieliśmy uroczystość przyjemną dla stolicy naszéj. Byłoto otworzenie nowéj kawiarni na *wysokim zamku*, do któréj dnia tego całe niemal miasto pielgrzymkę odbyło; mimo chłodnego powietrza i przykrego wiatru, który jednakże jakby przez wzgląd na pielgrzymujących uciszył się ku wieczorowi, plantacyje zamkowe zapełniły się mnóstwem gości, a wszyscy piechoto, konno i powozami, których ze czterdzieści narachowaliśmy, różnemi ścieżkami to dążyli, to wracali od kawiarni, która w dniu tym była sercem tego życia pełnego ruchu. Każdy i każda chcieli widzieć to siedlisko tylu przyszłych dni i wieczorów, schadzek i rozmów, zabaw i wesołości, które każdemu miło było roić i przewidywać naprzód, biegając myślą za taktem muzyki wojskowéj, przegrywającéj przez kilka godzin to smutne to wesołe nuty. To była część romantyczna, że się tak wyrazimy uroczystości pozawczorajszéj; mieliśmy bowiem i stronę onéj komiczną, któréj nigdy nie brakuje w tłumie różnorodnym i różnobarwnym, o tylu rozmaitych głosach i usposobieniach; ale najzabawniejsza była przeprawa wszystkich przez schody prowadzące na szczyt kawiarni, podobnéj powierzchownością i stylem budowli do owych domków holenderskich, naśladowanych tu i owdzie po wsiach naszych. W téj tedy kawiarni prócz ładnego saloniku z balkonem i dwoma wychodami otwartą galeryją połączonemi, prócz biufetu i gabinetu, z którego prześliczny odkrywa się widok na okolicę Lwowa, jest jeszcze na szczycie wieżyczki galeryja czworokątna, do któréj prowadzą w ślimak zakręcone i wązkie dość wschody. Owóż każdy z tego tłumu gości musiał być na górze, i każdy musiał powracać, co zaiste stawało się powodem do najpocieszniejszych karambolów, zdybań i przepraszań. Z płci tylko pięknéj, chociaż jéj było wiele i na przechadzce i w kawiarni, mało widzieliśmy wstępujących na tę górną galeryję, co było zaprawdę niemałém szczęściem dla teraźniejszych odętych strojów, którym ciasne schody, niejeden srogi cios byłyby zadały. Widok z téj galeryi jest pyszny. Krajobraz odsłaniający się z tamtąd, chociaż w jeden prawie rzut oka zebrany, nie jest obszérniejszy od widoków jakie się z różnych stron téj przechadzki odkrywają, ale odznacza się tém, czego z żadnego punktu widzieć nie można, to jest widokiem całéj plantacyi ogrodowéj, ścielącéj się powabnie pod nogi patrzących. Dodajmy jeszcze do opisu kawiarni chorągiew niebieską i czerwoną powiewającą z górnéj galeryi, a w oknach saloniku i gabinetu porozstawiane szklanne kółka różnobarwne, przez które Lwów i okolice jego pojawiają się do woli patrzących zielono lub różowo. Jedném słowem, przyjemność kawiarni z wygodnym i przyjemnym lokalem dodana do przyjemności niemałych téj tak obszernéj, tak pięknéj i tak blizkiéj przechadzki, zabije niezawodnie wszystkie inne zamiejskie, spacery, i pochłonie wszystkie zachcenia przechadzkowe, które się dotąd po innych ogrodach i gajach okolicznych rozsypywały kapryśnie; będzie to mianowicie

cios ostatni, prawdziwe *coup de grace* zadane naszemu poczciwemu ale zgrzybiałemu ogrodowi jezuickiemu, który jak prawdziwy starzec do grobu się chylący, posępnieje i głuchnie. A szkoda zaiste tego siedliska tylu pamiątek, tylu scen życia i wesołości, które każdy z nas w nim sobie przypomina. Prawda że poczciwy staruszek wszelkiéj już kokieteryi pozbawiony, zaniedbał się okropnie; a przecież wartoby pomyśléć, gdy tyle myślą teraz o upiększaniu miasta, aby odświeżyć ten ogród śród miasta położony, w ktorym tyle jest cienia, zieloności i miejsca. Odświeżony, stałby się jeszcze przechadzką miłą bardzo, mianowicie dla osób wiekowych, dla których trudniejszy jest wychod na górę zamkową, i którzy młodszym zostawując widoki obszerne, po zacienionych i spokojnych szpalerach mogliby łatwiéj odszukać niepowrotne sceny swéj przeszłości. Lecz wróćmy jeszcze — idąc za popędem czasu, który niepomny przeszłości, teraźniejszością żyje, a w przyszłe patrzy nadzieje — do młodych plantacyj zamkowych, i powiedzmy na zakończenie obrazku naszego, że spodziewać się należy, iż urządzenie wewnętrzne téj nowéj kawiarni odpowiadać będzie zapewne ozdobnéj powierzchowności, o czém od piérwszego razu żadnego nie chcemy dać sądu, ani też słuchać utyskiwań jakie się nam obiły o uszy, o brak kawy, o małe porcyjki lodów i inne niedogodności; wiémy bowiem że się to wszystko ułoży z czasem, i że nareszcie jak stare powiada przysłowie: »Jeszcze się ten nie urodził, coby każdemu dogodził« ! . . .

Dzisiaj o godzinie 7méj wieczorem towarzyrzystwo muzyczne odegra w sali swojéj, na dochód swego nauczyciela śpiewu pana Ruff po raz trzeci znaną symfoniję: *Puszcza*, przez Felicyjana Dawida, w któréj wszystkie *sola* odśpiéwa sam pan Ruff. Koncert ten rozpocznie się uwerturą z opery Sphora: *Jessonda*.

WIADOMOŚCI HANDLOWE I PRZEMYSŁOWE.

(*Z korespondencyi prywatnéj*).

Z Sanoka, dnia 3. maja. Zaburzenia polityczne minęły już; spokój całkiem przywrócony, a chłopi, którzy w niektórych okolicach nie chcieli brać się do swoich powinności, upamiętali się nareszcie i robią co do nich należy. Atoli ślady zburzonego porządku dają się jeszcze w znaki, i dłuższy zapewne czas minie, za nim nie jedna rana się zagoi. W handlu widzieliśmy wahanie się to na tę to na owę stronę: zboże i wódka to spadały to znowu szły w górę. Przed Wielkim Piątkiem każden chciał sprzedawać, ale nikt nie chciał kupować; gdy zaś minął Wielki Piątek, stosunek ten wykręcił się na przeciwny. Tu i owdzie Żydzi umieli korzystać z tego stanu rzeczy.

Zboże jest u nas teraz w następującéj cenie: korzec pszenicy 8 zr., żyta 6 zr., jęczmienia 5 zr., owsa 2 zr. 40 kr., ziemniaków 1 zr. 30 kr. m. k. Tu i owdzie są jeszcze znaczne zapasy, i spodziewać się można że prócz owsa (który z powodu rozłożonéj w tutejszym obwodzie c. k. konnicy znaczny ma pokup) inne gatunki zboża nie łatwo już podrożeją, bo już i dzisiejsze ceny są jak na teraźniejsze stosunki, przesadzone. W roku 1831 w czasie cholery, urodzaje chybiły jak nigdy prawie, gdy tymczasem przeszłoroczne zbiory do średnich u nas należały; a przecież ceny zboża w roku 1831 nie podeszły tak wysoko jak teraz.

Doniesienia z obwodu tarnowskiego, że tamże z powodu poniszczonych wielu zapasów wódki, okowita 31stopniowa podskoczyła na niesłychaną cenę 1 zr. 30 kr. m. k. za garniec, doniesienia te mówię sprawiły, iż i u nas produkt ten podrożał, ofiarowano już nawet właścicielom po 54 kr. m. k. za garniec, i dobrze ten wyszedł, kto taką ugodę zrobił, bo dzisiaj zaledwie 46 kr. m. k. za garniec okowitéj dostanie. Na przyszły miesiąc zdaje się że wódka znowu podrożeje, gdyż wielu producentów pozamykało swoje gorzelnie przed czasem, i w ogóle wyrób tegoroczněj wódki nie wyniesie jak ledwie połowę téj ilości co w przeszłym roku; a do nowego wyrobu jeszcze kilka miesięcy czekać potrzeba.

Trudniący się wypasem wołów posprzedawali je przed czasem; a że się na targi że tak rzec można cisnęli, rzecz naturalna że tanio sprzedać zmuszeni, dobrze jeżeli swój kapitał na zakupienie wołów wyłożony odebrali; a koszta wypasu po największéj części przepadły. Teraz bardzo woły podrożały, ale cóż kiedy zaledwie tysiąc wypasionych zbierze w całym obwodzie sanockim.

Zasiewy ozime obiecywały wiele, atoli ucierpiały znacznie od zimna, któreśmy mieli témi dniami. Dnia 1go maja spadł w górach taki śnieg, jak gdyby w grudniu. — Na jare siewy mieliśmy czas bardzo sprzyjający; deszcze w dobry czas spadłe, ożywiły bardzo wegetacyję. Jeźli jakie nadzwyczajne nie zajdą zdarzenia, może my na dobre urodzaje liczyć.

Redaktor J. N. Kamiński — Nakładem Spadkobierców Franciszka Krattera.
(Drukiem Piotra Pillera we Lwowie.)